



bb easton

SEX
/ love

1

 WIELKA LITERA

Kenie, poznaj nieistniejącego Harleya

Supersekretny_Dziennik_którego_Ken_nie_może_przeczytać

– Harley, nie mogę. Nie dziś.

– Prooszę. Obiecuję, że odwiozę cię tym razem do domu przed dobranocką. Przysięgam. I jeszcze zgarnę kilka piw z pracy i kupię po drodze coś na kolację. Tylko przyjdź. Ładnie proszę...

Harley miał dwadzieścia dwa lata, opinię miejscowego łobuza i robotę w sklepie alkoholowym. Z perspektywy siedemnastolatki był pod koniec lat dziewięćdziesiątych odpowiednikiem Jordana Catalano.

– Harley, nie mogę. Muszę się wreszcie uporać z adresowaniem zaproszeń na rozdanie dyplomów, inaczej mama mnie zabije, poważnie. Przypomina mi o tym od tygodni, a ja to ciągle odkładam, żeby się z tobą spotkać.

Harley zaburczał w słuchawkę.

Zwykle nietrudno było mnie namówić, więc z tonu jego głosu wywnioskowałam, że zaczął się denerwować. Nie przywykłam długo namawiać dziewczyn, by dokonały kiepskich wyborów, ale mnie już tylko jedna wpadka dzieliła od utraty samochodu, co dla siedemnastolatki mieszkającej

na przedmieściach, gdzie nie docierał transport publiczny, było karą gorszą od śmierci.

Harley miał blond włosy, błękitnooką twarzyczkę Jamesa Deana i ciało gościa, który zaliczył odsiadkę za kradzież samochodu, w ciupie ostro przypakował, a po wyjściu przyozdobił świeżo spęczniałe mięśnie tatuażem płomieni i podrasowanych bryk. Chociaż od szyi w dół wyglądał na twardziela (bez skojarzeń!), w gruncie rzeczy był pierwszy do zabawy. Niestety ta urocza beztroska sprawiała, że niczego – włącznie z porą moich powrotów i groźbami moich starych – nie traktował poważnie. Był piekielnie nieodpowiedzialny.

– No to przynieś te zaproszenia i wypisz je u mnie. Ty sobie będziesz gryzmolić, a ja ci zdejmę buciory i rozmasuję stópki.

Mhmm...

Zgodnie z zamierzeniem Harleya moje myśli pomknęły w głąb króliczej nory całkiem innych rzeczy, które można było robić bez butów. Chyba zmęczyło go to moje udawanie, że nie dam mu tego, czego chce, bo nim zdążyłam się otrząsnąć i oblizać zaślinione usta, sięgnął po sekretną broń.

– Tęsknię za tobą, młoda damo.

Bum. No to mnie miał. *Drań.*

Od tygodni widywaliśmy się prawie co wieczór, ale przyznam, że też za nim tęskniłam. Harley był taki wyluzowany i beztroski! Związek z Knightem oznaczał groźne wahania nastrojów, które znosiłam z coraz większym trudem. Życie z Harleyem przypominało wędrówki w wacie cukrowej. Śmiał się, uśmiechał i rozśmieszał innych. Ledwie otworzyłam usta, a gapił się na mnie, jakbym zstąpiła z obłoków. Knight też mi się przypatrywał, ale bardziej

jak tygrys oceniający dystans do gazeli. Natomiast Harley przyglądał mi się tak, jakbym była Moną Lisą: z dumą, radością i niedowierzaniem, że faktycznie należę do niego.

Westchnęłam i skapitulowałam.

– No dobra. Ale liżesz znaczki.

– Och, zapewniam cię, że nie tylko znaczki.

Trzy godziny później leżałam wyciągnięta na podłodze w salonie Harleya i adresowałam zaproszenia, bezpieczna za prowizorycznym murem cnoty. Paczuski chińskiego żarcia, puste kartony po camelach, zgniecione puszkę po piwie, kilka poduszek, okładki trzeciorzędnych horrorów, wieczne pióra i stosiki zaadresowanych zaproszeń – wszystko to dzieliło pokój na dwoje, odgradzając mnie od kuszącej góry mięśni pokrytej wizerunkami szybkich aut, która siedziała na kanapie i przez cały wieczór pieprzyła mnie wzrokiem.

Kiedy się poznaliśmy, Harley wynajmował parterowy domek od wuja, który pozwolił mu go urządzić wedle własnej fantazji. W efekcie znalazło się w nim całe mnóstwo neonów wyniesionych z monopolowego, w którym Harley pracował – i niewiele więcej. Ten dom był jak niezamalowane płótno i nie mogłam się doczekać, kiedy się do niego dorwę. Pojęcia nie mam, czy Harley faktycznie oczekiwał mojej pomocy, czy zwyczajnie chciał mi sprawić przyjemność, ale kupował wszystko, co sobie wymyśliłam. Po kilku miesiącach poprosił mnie nawet, żebym namalowała mu na ścianie w sypialni mural. Malowałam od lat, więc cokolwiek by sobie zażyczył, wykonałabym na poziomie co najmniej przyzwoitym.

Kiedy spytałam, co mam namalować, on z tym swoim uśmiechem, na który nie mogłam się napatrzeć, odpowiedział krótko: „Nas”.

Znając jego gust, agresywnym krojem pisma namalowałam sprejem pajęczynę kanciastych liter tworzących nasze imiona, która zajęła całą ścianę nad czarnym skórzanym zagłówkiem kupionym przeze mnie kilka tygodni wcześniej. Wybrałam kolorystykę w odcieniach płomiennych tatuszy Harleya: czerwienie, oranże, żółcie i metaliczny błękit. Potem wystarczyło mi jedno spojrzenie na ścianę, żeby poczuć trzepot motyli skrzydeł, wspomnienie bitwy na spreje, która wśród pisków i chichotów przeobraziła się wreszcie w falowanie dwóch skłębionych ciał we wszystkich kolorach tęczy, przewalających się po dywanie osłoniętym folią malarską.

Kiedy Harley zobaczył, że prawie kończę, podszedł ukradkiem i zaczął przeglądać kupkę zaadresowanych już zaproszeń.

– No nieźle, normalnie jak spod ręki zawodowca. Czy ty się czasem nie marnujesz, młoda damo? Rzuć szkołę, wprowadź się do mnie i przyjmuj zamówienia!

I rozpromienił się, jakby wpadł na epokowy pomysł.

Zarumieniłam się i pisałam dalej, udając, że wcale nie omdlewam z zachwytu po każdym jego słowie.

– Dzięki za ciepłe słowa, Harley, ale kaligrafom słabo płacą.

Zaśmiał się i przesunął palcami po ornamentach zdobiących jedną z (na szczęście już suchych) kopert.

– Gdzie nauczyłaś się tak pisać?

– Mama jest nauczycielką plastyki. Nauczyła mnie kaligrafować, gdy byłam jeszcze mała, żebym pomogła jej adresować kartki świąteczne. – Wskazałam rozrzucone wszędzie wokół stosiki bieli. – Odtąd jestem jej niewolnicą.

Harley trącił mnie w żebra rogiem koperty, którą właśnie podziwiał.

– Nie. Jesteś moją niewolnicą – powiedział z szerokim uśmiechem i błyskiem w oku.

Naprawdę trudno się skupić, gdy siedzi się tak blisko, że czuje się ciepło bijące od ciała drugiego człowieka i wlewające się z każdego jego słowa. Powinnam skończyć i pójść do domu. Jeśli nie ruszę tyłka za kwadrans, na mieśnię ugrzęzę na przedmieściach bez auta.

W pośpiechu wypisywałam ostatni stosik, ignorując elektryzującą obecność Harleya siedzącego zaledwie centymetry dalej, on tymczasem ostrożnie podnosił każdą z kopert i przyglądał jej się uważnie, starając się żadnej nie pognieść.

– Naprawdę masz smykałkę do liter, co? – powiedział kilka minut później. – Jak z tymi na ścianie. Pozwoliłem ci zrobić, co chcesz, i wymalowałaś litery.

Był taki miły, taki spostrzegawczy. Spojrzał na mnie i naprawdę mnie zobaczył. Któż by przypuszczał, że Harleya Imprezowicza stać na taką przenikliwość?

Tym drobnym spostrzeżeniem zwrócił moją uwagę. Podniosłam wzrok i odparłam:

– Chyba rzeczywiście tak jest. Lubię pisać i uważam, że dzięki różnym krojom pisma mogę upiększyć to, co chcę przekazać.

Utkwił rozbawione spojrzenie turkusowych oczu w moich ciemnozielonych tęczęwkach.

– Chyba że to twoje imię. Bo ciebie już upiększyć się nie da.

Och, Harley! Przez ciebie się zarumieniłam!

Nikt nigdy nie komplementował mnie tak szczerze i tak często jak Harley. Nie wiedziałam nawet, jak zareagować. Wszystko, co mówił, było cudowne i skrojone dokładnie pode mnie. Komplementował to, co było źródłem mojego niepokoju lub ukradkowej dumy. Żadnych frazesów, jaka

to jestem seksowna. Każdy wyraz uznania idealnie wypełniał pustkę, którą w tamtym okresie odczuwałam. Tyle że w tamtej chwili jedyną pustką była ta tętniąca mi między nogami.

Nasza bliskość na tej podłodze naprawdę zaczynała mi zacierać ogląd sytuacji. Gdyby został na kanapie, tak jak go prosiłam, za murem cnoty wzniesionym ze wszelkiego śmiecia, może faktycznie wypisałabym te zaproszenia do końca.

Postanowiłam zwalczać zalotność zalotnością.

– Zaraz się przekonamy. Podaj mi rękę.

Nastroszył brew i z kokieteryjnym uśmiezkiem podał mi prawą dłoń. Pogładziłam jej grzbiet kciukiem, po czym zaczęłam mu pisać na kostkach najlepszym gotykiem, na jaki było mnie stać. Kiedy go wreszcie puściłam, obrócił pięść, by móc podziwiać wypisane na niej słowo „DAMA”. Na jego twarzy odmalowały się po kolei ciekawość, zachwyty i frywolność. Na moment rozprostował dłoń, po czym zamknął ją, chwycił mnie za koszulkę i posadził sobie na kolanach.

Nachylił się nade mną tak nisko, że srebrne kółko z trudem obejmujące jego prześliczną pełną dolną wargę musnęło moje rozchylone usta.

– Od dziś nie myję tej ręki.

Przy każdej sylabie niski pomruk wprawiał w wibracje moje wargi i przechodził mnie dreszczem aż po stalowy ćwiek w łechtaczce, który drżał mi między nogami jak jakiś cholerny kamerton. Miałam go ledwie od kilku miesięcy i to miejsce było nadal bardzo czułe.

Mimowolnie zamruczałam głośno w odpowiedzi.

– Mhmm? – mruknął Harley, przedrzeźniając dźwięk, który właśnie wydałam. – Lubisz mruzczyć, młoda damo? –

Powoli przesunął srebrnym kółkiem po mojej dolnej wardze, wydając z siebie niski warkot, po którym zaśpiewały kolczyki w moich sutkach. – Ja też.

Modliłam się, żeby mnie pocałował, przestał się ze mną drażnić i zmiażdżył mi usta tymi swoimi idealnymi wargami, ale Harley James uwielbiał się bawić.

A ja byłam jego ulubioną zabawką.

Chwytał mnie za fioletowe, niesymetrycznie obcięte włosy dłonią, na której wypisałam „DAMA”, lekko odciągnął mi głowę do tyłu i przerywając niedoszły pocałunek, odstąpił mi szyję. Gdy przesuwał po niej ustami, chłód kółka wbitego w wargę zmieszał się z gorącym jego oddechem. Język Harleya zatańczył u podstawy mojej szyi, przesunął się po obojczyku i zatrzymał na chwilę, by ominąć cienkie ramiączko skąpego podkoszulka. Nagle poczułam zęby wbijające się w moje ramię i mocne dłonie Harleya chwyciły mnie za uda, po czym rozłożyły je tak, że musiałam usiąść na nim okrakiem. Otoczył wargami miejsce ugryzienia i nie przestając mruczeć, zaczął ssać moje piegowate ramię, obiema dłońmi trzymając mnie mocno za tyłek i na zmianę unosząc mnie i opuszczając na swoim potężnym, niewiarygodnie twardym drągu.

Jego usta oderwały się od mojej skóry z głośnym cmoknięciem. Skorzystałam ze sposobności i błyskawicznie ściągnęłam koszulkę i rozpięłam stanik. Powinna wziąć dupę w troki i zawinąć się do domu na oznaczoną godzinę, ale w tym momencie zależało mi już tylko na tym, żeby moje sutki obdarzono taką samą atencją jak moje ramię.

Mój entuzjazm rozbawił Harleya.

– Ktoś tu ma ochotę na laskę z pomrukiem – zakpił, gdy zdzierałam z siebie ubrania.

– A czy czasem nie trzeba mieć do tego laski? – odcięłam się, ciskając stanik na podłogę, jakby parzył.

– Jak ja robię, to nie trzeba.

Rozpalonym spojrzeniem błękitnych oczu prześliznął się po moim ciele. Dokładnie wiedział, czego chce, i kazał mi na to czekać. Wytrącało mnie to z równowagi. Droczył się ze mną.

Co za chuj.

Zniecierpliwiona i rozgrzana do czerwoności zanurzyłam mu palce we włosach i wpiłam się w niego ustami. Przycisnęłam miednicę do jego tarana i zaczęłam naśladować koliste ruchy języka, wyrywając z ust Harleya głęboki jęk, który wprowadził w drżenie moją cipkę. Bez ostrzeżenia odsunął mnie od siebie i obrzucił uroczym, karcącym spojrzeniem za łamanie zasad.

Szorstkimi, wiecznie usmarowanymi dłońmi mechanika chwycił mnie za mlecznobiałe boki i uniósł tak, że mój lewy sutek znalazł się na wysokości jego ust.

– Idealne cycuszki – wyszeptał jakby do siebie, po czym zamruczał cicho, przesuwając wargami po moim podrażnionym różowym ciele, za każdym razem trącając kolczyk w mojej piersi kółkiem, którym była przebita jego warga.

Łechtaczka mi pulsowała, majtki miałam kompletnie mokre. Chciałam sobie ulżyć, ale Harley trzymał mnie w powietrzu i nie miałam się o co ocierać.

Z ust wydarł mi się jęk. Przesunęłam paznokciami po połyicy Harleya i delikatnie przycisnęłam sobie jego twarz do piersi. Litując się nade mną, Harley wreszcie zaczął ssać mój lewy sutek, brutalnie masując kciukiem prawy.

Odrzuciłam głowę w tył, gdy zmienił strony i chwycił zębami kolczyk w moim prawym sutku. Jedną ręką obejmując mnie w talii, pilnował, żebym nie mogła opaść mu na kolana i trochę sobie ulżyć. A byłam tak blisko...

– Czy jak cię puszcze, to przyrzekasz zostać w tej pozycji?

Spojrzałam na niego z góry i przecząco pokręciłam głową.

– A jeśli obiecami ci, że tak samo potraktuję twoją cipkę?

I spojrzał na mnie szelmowsko.

– Obiecujesz?

Harley uniósł mały palec z wypisanym na kostce A i się uśmiechnął. Oderwałam rękę od jego głowy i spłotłam swój mały palec z jego. A potem, jak robiliśmy to już dziesiątki razy, utkwiliśmy w sobie spojrzenia, pochyliśmy się i jak na komendę pocałowaliśmy sobie swoje małe palce.

Takie to mieliśmy zwyczaje. Bawiliśmy się jak dzieci, pieprzyliśmy jak zawodowcy. Uwielbiałam się z nim spotykać, bo chociaż był pięć lat starszy i znał z doświadczenia miejscowy poprawczak, przypominał mi, że wciąż jestem nastolatką. W szkole kułam jak dziecko na dyplom z wyróżnieniem, w pracy harowałam jak wół na opłacenie takich przedmiotów pierwszej potrzeby jak benzyna, fajki i legginsy w tygrysie paski. A przy Harleyu... po prostu się śmiałam. I szczytowałam. I śmiałam dalej.

Szybko i zręcznie ściągnął mi obcisłe dzinsy i czarne majtki, po czym z powrotem usadził okrakiem na sobie. Chwytał mnie obiema rękami za tyłek i uniósł nagle tak wysoko, że musiałam chwycić go za głowę, żeby nie stracić równowagi. Posadził mnie sobie na ramionach, oparł mi kolana na oparciu kanapy, po czym pokierował mną tak, że moja wilgotna cipka znalazła się kilka centymetrów od jego twarzy. Rzuciwszy mi spojrzenie sugerujące, że planuje coś niedobrego, przygryzł końcówkę ćwieka między moimi nogami, po czym objął moją łechtaczkę ustami i zamruczał.

Kilka ruchów języka połączonych z wibracją niskiego pomruku sprawiło, że zaczęłam wić się i ocierać o jego

twarz, zawieszona na krawędzi orgazmu. *A więc to jest laska z pomrukiem, pomyślałam. Jasna cholera.*

Kiedy już byłam bliska eksplozji, Harley wstał, zmuszając mnie do przytrzymania jego ślicznej blond głowy jeszcze mocniej, żeby się nie zabić.

Trzymał mnie pewnie za tyłek, utrzymując równowagę, po czym chichocząc mi w cipkę, rozkopał resztki prowizorycznego muru cnoty i ułożył mnie płasko na plecach na środku swojego salonu, ani na chwilę nie odrywając twarzy od mojej wisienki. Nie przestając lizać, skubać, ssać i podgryzać jej na tyle lekko, by jedynie przedłużyć moją udrekę, zaczął rozpinać klamrę nabijanego ćwiekami skórzanego pasa. *Dzięki ci, Boże, pomyślałam, zdzierając mu koszulkę przez głowę, kiedy rozpinał rozporek.*

Przyciągnęłam go do siebie za uszy. Miałam dość tych igraszek. Jego kutas był mi potrzebny jak powietrze. Odchyliłam głowę, by poczuć swój smak na jego ustach, po czym uniosłam biodra na spotkanie gorąco wyczekiwanego członka.

Najwyraźniej Harley też miał już dość tych gierek. Zawisł nade mną, żyły nabrzmiały mu na wytatuowanych ramionach. Cała jego frywolność gdzieś znikła. Turkusowe oczy pociemniały, gdy czubek jego chuja wsunął się między moje śliskie wargi, szukając wejścia. Jednym płynnym ruchem wypełnił mnie po brzegi, napinając do granic ścianki mojej pochwy. Chwycił mnie za włosy i z warkotem przywarł do moich ust.

Nie wychodząc ze mnie, ocierał się o mnie miednicą, szepcząc mi do ucha:

– Boże, jaka jesteś ciasna. Bolało?

– Mhmmm... – mruknęłam z uznaniem, nie znajdując odpowiednich słów. Ta pełnia była przytłaczająca w najlepszy możliwy sposób.

– Mhmm? – powtórzył. Czułam na policzku jego uśmiech.

Chwycałam płatek jego ucha między wargi i zamruczałam, po czym przewróciłam go na plecy i wpiłam się w niego wargami, o czym marzyłam od chwili, gdy powiedział, że od dziś nie będzie mył ręki.

Nie zamierzał tak szybko rezygnować z przewagi. Chwytał mnie obiema rękami za biodra i wbił się we mnie od dołu. Jęk, który wydarł mu się z ust, zawibrował w moim narbrzmiałym, nadwrażliwym ciele. Poczułam, jak kurczę się w kolejnych przyływach przyjemności. Zagryzłam zęby na jego ramieniu, by nie krzyknąć, ale Harley zignorował mój orgazm i napierał dalej, przedłużając moją ekstazę, aż wreszcie we mnie trysnął.

Ocknęłam się na morzu rozsypanych kopert, nasyciona i obolała. W talii obejmowały mnie dwa silne ramiona wytatuowane od góry do dołu: jedyne cumy, które nie pozwalały mi odpłynąć w gęstą chmurę odurzających feromonów. I właśnie wtedy uzmysłowiłam sobie, że groteskowa jamajska wymowa dobiegająca z telewizora należy do jedynej w swoim rodzaju Miss Cleo*.

Wyśliznęłam się z objęć Harleya i zaczęłam się miotać po pokoju, zbierając rzeczy i odklejając koperty, które przylepiły mi się do nagiego ciała. W miejscu każdej odklejonej koperty zostawał mi na skórze lustrzany obraz starannie wykaligrafowanego nazwiska lub adresu.

* W latach dziewięćdziesiątych reklamy telefonicznej wróżki Miss Cleo pojawiały się w każdym wieczornym paśmie telewizyjnym, ale nigdy nie emitowano ich przed północą. Gdy tylko usłyszałam ten głos, dotarło do mnie, jak strasznie sobie nagrabiłam.

Czułam się jak facet z filmu *Memento*, który nie umiał zachowywać swoich wspomnień, więc tatuował sobie najważniejsze informacje w lustrzanym odbiciu, żeby każdego ranka jednym rzutem oka w lustro móc na powrót wdroyć się we własne życie. Tyle że moja przypadłość nie polegała na niezdolności zapamiętywania, tylko na tym, że niczego się, kurwa, nie uczyłam.

Byłam wściekła. Wiedziałam doskonale, że do tego dojdzie, bo dochodziło za każdym razem, gdy się tu pojawiałam. Harley czekał do momentu, kiedy powinnam właściwie wracać, po czym brał mnie pod włos. W razie niepowodzenia dąsał się, marszczył brwi, wydymał dolną wargę i dopóty mrugał błękitnymi oczyskami łaszącego się psiaka, dopóki samodzielnie się na niego nie nadziałam.

Musiałam przetoczyć potężne, chrapiące ciało, by wydobyć spod niego ostatnie zaproszenia, tymczasem ten wyluzowany sukinsyn tylko sapnął i zwinął się wokół jednej z pluszowych czaszek wykonanych przeze mnie w napa-dzie dekoratorskiej inwencji, jakby była misiem.

Rzeczywiście był dużym dzieckiem.

Rzuciłam ostatnie przeciągłe spojrzenie na jego dziecinną twarzyczkę, zaczesane do góry włosy spłwiałe od słońca, wytatuowane mięśnie przyciskające moją poduszkę i zdławiłam szloch. Ten facet był esencją kłopotów. Mówił, że chce dla mnie jak najlepiej i w pełni popiera moje plany, a tymczasem w ciągu zaledwie kilku miesięcy moja obsesja na punkcie tego współczesnego buntownika bez powodu zrujnowała mi średnią i relacje z rodzicami. A teraz stanęła mi na drodze do wolności.

Łzy zaszczypały mnie pod powiekami, na piersi zacisnęło się imadło. Zapiisałam w pamięci obraz tej przytulaśnej seksmaszyny leżącej u moich stóp i obróciłam się na pięcie.

Po raz ostatni wycisnęłam całą moc z ukochanego forda mustanga, po czym wręczyłam kluczyki wściekłemu ojcu, który wyczekiwał mnie na ganku. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

Następnego ranka przecierpiałam trzy pierwsze lekcje w milczeniu. Ciało miałam obolałe, głównie od spania na podłodze, oczy podpuchnięte od płaczu do późnej nocy. Do tego z upływem godzin dało o sobie znać kilka otarć od dywanu.

Wszystko to było małe piwo w porównaniu z cierpieniem, jakiego przysporzyła mi konieczność zerwania z Harleym. Od sześciu miesięcy dostarczał mi codziennej dawki radości, uczucia i pochlebstw. Samotne brodzenie w mrocznych wodach dorosłości napełniało mnie przerażeniem. Ale jak miałam stać się wykształconą kobietą sukcesu, skoro mój chłopak wywierał na mnie najgorszy możliwy wpływ, torpedując za pomocą seksownych łypnięć i szelmowskich uśmieszków wszystkie moje próby odpowiedzialnego zachowania?

Byłam tak otumaniona rozpaczą, że prawie na niego wpadłam, gdy w przerwie na lunch szłam do tradycyjnego kącika palacza na szkolnym parkingu.

Chwycił mnie w objęcia i wyściskał tak, jakbyśmy nie widzieli się od tygodnia. Moja i tak nadwyrężona psycha przeżyła wstrząs, zderzając się z nim tak nieoczekiwanie. Nie odwzajemniłam uścisku, lecz zanim wykręciłam szyję, by spojrzeć w zmartwioną twarz, pozwoliłam ciepłym ramionom stopić odrobinę szronu z mojego serca.

– Co ty tu robisz? Zapomniałeś, że cię wylali? Jak ktoś cię zobaczy, zadzwonią po policję!

Wszyscy się na nas gapili. Nie co dzień wytatuowany od stóp do głów gość w czarnej czapeczce wmaszerowuje

na teren szkoły i porywa uczennicę – zwłaszcza że został cztery lata wcześniej z niej wydalony i jest obiektem kultu wszystkich gówniarzy na tyle zbuntowanych, żeby popalać na boisku.

– Musiałem cię zobaczyć. Upewnić się, że wszystko w porządku.

Harley był diabelnie... no dobra, diabelnie seksowny, ale do tego nieogolony i ubrany w to, co wczoraj z niego zdarłam. Powieki ciężko opadały mu na zwykle niewinnie błękitne, a teraz przekrwione oczy.

– Zabrali ci samochód?

Bez słowa skinęłam głową i wbiłam wzrok w ziemię. Marzyłam, by obeschły mi oczy, nim zaryzykuję kolejne spojrzenie.

– Tak strasznie mi przykro, maleńka. – Harley przytulił mnie do piersi i pogładził po fioletowej czuprynie. – Kiedy się obudziłem, a ciebie nie było, myślałem, że oszaleję. Wydawało mi się, że... więcej cię nie zobaczę. Strasznie chciałem przyjechać, ale wiedziałem, że pojawiając się u ciebie w środku nocy, tylko pogorszyłbym sprawę. Normalnie mi odbiło.

Pocałował mnie w czubek głowy i objął jeszcze mocniej. Z początku sądziłam, że chce mnie pocieszyć, ale było chyba na odwrót. Zwykła nonszalancja ustąpiła nietypowej powadze i żarliwości. Serce się we mnie ścisnęło na dźwięk szczerości bijącej z jego głosu. W tamtej chwili uzmysłowiłam sobie, że winię nie tego człowieka. Harley był dorosły. Mógł robić, co mu się żywnie podobało, i skwapliwie z tego korzystał. Nie miał wyznaczonej pory powrotu do domu. A ja tak. I to ja nawaliłam.

Przytuliłam twarz do jego piersi, do jego koszulki prześląkniętej dymem, piźmem i oparami benzyny. Pachniał

jak facet z warsztatu samochodowego. Mój facet z warsztatu samochodowego.

– To nie twoja wina, Harley. To ja nawaliłam.

Cofnął się o pół kroku i przytrzymał mnie za ramiona, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Widok rozdzierał serce. Piękna, niepokorna twarz zmieniła się nie do poznania. Przekrwionymi oczyma patrzył na mnie spode łba człowiek, który spędził bezsenną noc na picciu bez umiaru i rozmyślaniach. Zniknęła nawet beztroska blond grzywa, upchnięta pod czarną wełnianą czapką, której kolor pasował do jego podkrążonych oczu równie dobrze jak do napięcia między nami.

– Nie, to ja. Przez całe życie robię, co chcę, w myśl zasady: jebać konsekwencje. Chciałem, żebyś ze mną została, więc stanąłem na głowie, żeby cię nie wypuścić, choć obiecałem odstawić cię na czas do domu – mówił coraz głośniej i coraz bardziej ochryple. – Narobiłem ci syfu, bo w moim domu jest tak pusto, kiedy cię nie ma. – Cofnął się o krok, wsunął ręce do kieszeni, przekrzywił głowę i krzyknął w niebo: – Kurwaaa!

Omiotłam parking spojrzeniem, upewniając się, że nikt nie zaalarmował władz, po czym zrobiłam krok naprzód i przytuliłam go.

Z ciężkim westchnieniem wyciągnął ręce z kieszeni, lecz zamiast odwzajemnić mój uścisk, ujął moją twarz w dłonie i odchylił ją ku górze.

– Pojęcia nie masz, jak strasznie mi przykro – ciągnął ochryplym szeptem. – Czuję się jak dupek, ale nie wiem, jak mógłbym ci to zrekompensować. Pozwól mi to jakoś naprawić.

Brwi miał zmarszczone, a przekrwione błękitne oczy wpijały się prosto w moją duszę. Nerwowo przesuwiał

językiem po kółeczku przebijającym jego śliczną wargę, a ja pragnęłam już tylko zacałować jego strach. Ból malujący się na jego twarzy ranił mocniej niż furmanka rozpaczy, którą ciągnęłam za sobą od zeszłego wieczoru.

Kogo ja chciałam oszukać? Z samochodem czy bez, nie wytrzymałabym ani dnia bez tego człowieka, więc co tu mówić o rozstaniu na zawsze?

Harley, jakby wyczuwając, że niewiele dzieli mnie od podjęcia kolejnej fatalnej decyzji, postanowił jeszcze odrobinę podnieść stawkę.

– Chciałbym, moja młoda damo, żeby to już było na zawsze.

Chryste. Dobra, wybaczam ci! Czy teraz możemy już być szczęśliwi jak dawniej?

Starając się przywrócić jakieś pozory beztroski i udając, że wcale nie zerwałam z nim w myślach ledwie kilka godzin wcześniej, wsunęłam do ust dwa papierosy, zapaliłam je i z uśmiechem podałam mu jeden.

– Czy to kolejne oświadczyzny? – zagadnęłam. – W tym tygodniu chyba jeszcze nie prosiłeś mnie o rękę, nie?

Harley prosił mnie o rękę prawie codziennie od jakichś dwóch czy trzech miesięcy, odkąd znalazł na chodniku pod moją pracą niegustowny złoty pierścień Claddagh. Zauważył go przypadkiem, gdy szedł zjeść ze mną lunch, więc oczywiście natychmiast po wejściu do biura padł na kolano, uniósł ten cholerny pierścionek i oświadczył mi się na oczach szefa i poczciwych klientów Pier 1 Imports. Były to pierwsze z co najmniej trzydziestu upokarzających publicznych oświadczyzn.

Czułam się potwornie zażenowana koniecznością odmawiania Harleyowi raz po raz na oczach naszych znajomych, współpracowników i całkiem obcych ludzi, ale z czasem te

kuriozalne oświadczyły stały się naszym dyżurnym żartem. Ja byłam za młoda, a on za beztroski, by którekolwiek z nas mogło je potraktować poważnie. Muszę jednak przyznać, że widok Harleya Jamesa, legendarnego zakapiora o anielskiej buzi, umięśnionego, jakby właśnie wyszedł z pudła, rzuconego na kolana u mych stóp, naprawdę zaczynał na mnie działać.

Harley posłał mi szelmowskie spojrzenie i podrapał się po brodzie, jakby rozważał propozycję szybkiego numerku na parkingu.

Wrócił! Mój figlarny Harley wrócił! Tak!

Gdy pocierał seksowny zarost, omiatając spojrzeniem przyszczatych nastolatków, którzy nie spuszczały z niego wzroku, zwróciłam uwagę na cztery litery, które poprzedniego wieczoru wykaligrafowałam mu na kostkach dłoni.

– Rzeczywiście nie umyłeś ręki! – pisnęłam zalotnie, od-ruchowo po nią sięgając.

Gdy mój kciuk przesunął się po nieoczekiwanie śliskim A i M, spuściłam wzrok, zastanawiając się, skąd ta lepkość, i aż mnie zatchnęło. Skóra wokół każdej z liter była mocno zaczerwieniona i posmarowana czymś przypominającym wazelinę.

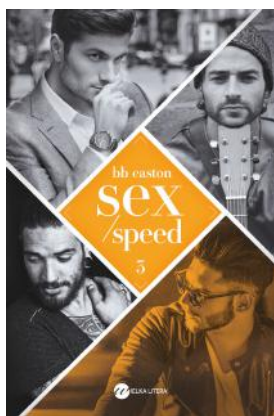
O.

Mój.

Boże.

Więcej o książce przeczytasz **tutaj**.

Sprawdź pozostałe tytuły z serii:



55 zł

Zapraszamy na
wielkalitera.pl